

Ks. Jerzy SZYMIK

PAPIEŻOWI, WIERSZE

Sztuka jest czymś elementarnym. Sam rozum, w tej postaci, która przejawia się w nauce, nie może stanowić pełnej odpowiedzi człowieka na rzeczywistość i nie potrafi oddać tego wszystkiego, co człowiek może, chce i musi wyrażać. Myślę, że to Bóg tchnął sztukę w ludzkie dusze. Sztuka – obok nauki – jest najwyższym darem, jaki człowiek otrzymał od Boga.

J. Ratzinger, *Sól ziemi*

Teolog nie kochający sztuki, poezji, muzyki, natury, może być niebezpieczny. Ta bowiem ślepotą i głuchotą na piękno nie jest sprawą drugorzędną, lecz może wycisnąć piętno także na jego teologii.

J. Ratzinger, *Raport o stanie wiary*

GODZĘ SIĘ; WŁÓCZNIĄ DRŻY

Logos się skurczył (słowo stało się „krótkie”),
Duch osłonił Dziewicę; Bóg się zadomowił.

Bóg w Jezusie nierozzerwalnie
spotyka się z naszym światem.

Bóg nie mieszka w kamieniach,
lecz w posiadających duszę i ciało „tak”.

Więc się nie dziwisz, wiedziałeś o tym od początku:
takie rzeczy dzieją się zawsze za najwyższą cenę.

Na szybach pociągu strumienie deszczu:
ukośne, wartkie, zimne, marcowe.

Wiedziałem, jasne, że wiedziałem,
nie czuję się oszukany, Boże mój.

Wiedziałem, że jakiegokolwiek się dzieją błękity,
to włócznia drży z niecierpliwości.

Że tęskni za sercem,
że musi je otworzyć.

Że bez jej stalowej konieczności nie popłyną
ni woda, ni krew.

Chcę więc, byś się czuł we mnie jak u siebie,
jak w domu, Boże mój.

Godzę się.

Kielce, 3 marca 2007, w nocy

KOBIETA I MĘŻCZYŻNA

Kobieta rozświetlona miłością
czyta podniebny wiersz [...]
za jedną żywą kobietę
oddam tysiąc wierszy

Andrzej Titkow

[...] drewniane wozy zjeżdżają
w sierpniu z górskich łąk
ślizgając się na polnych drogach
i woźnica krzyczy głośno tak jak
zawsze
krzyczą mężczyźni w chwilach paniki
– już w *Iliadzie* tak wrzeszczeli,
i nigdy potem nie zamilkli,
ani w czasie wypraw krzyżowych,
ani później, dużo później, bliżej nas,

kiedy nikt ich nie słuchał.
Jestem zmęczony, myślę o tym, o czym
nie da się myśleć [...]

Adam Zagajewski

To jest dobre doświadczenie:
nawet głos może być łaską.
Wydaje się, że to niewiele,
ale kiedy brak zasięgu, widać
jak potężny jest lej po głosie,
jaka dziura w bycie,
jaka nicość słona.

Ma palce ogryzione do krwi.
Powtarza: ufam Ci. Niech płynie czas,
niech się dzieje.
Sakrament jest prawdą.
Ty możesz wszystko.
Możesz wskrzesić to, co teraz jest
miażdżone i umiera.

Istnieje jedna prawda:
zasada ziarna,
które musi umrzeć,
aby przynieść owoc.

Piszę o tym wiersz,
którego nie oddam,
którym się ślizgam,
którym krzyczę,
którego nikt nie słucha.

Pszów, 31 grudnia 2006–6 lipca 2009

W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

Zamienić znaki plus i minus.

Zrobić to z ulgą.
Zrobić to dla cichej i gorzkiej sławy
emisariusza nieuniknionego,
harcownika konieczności,
sługi postępu.
Zrobić to dla nich wszystkich,
nieco niemrawych, niestety i owszem. Ale
czyż istnieje alternatywa dla nowoczesności?

Misja, po prostu.

Postawić plus przed tym, co dotąd niesłusznie
i z ciasnych racji uchodziło za zło.

Postawić minus przed tym, co dotąd opresyjnie
i podstępnie zwano dobrem.

Obnażyć inercyjną naturę przymusu tak zwanej zgodliwej harmonii, która jest znową sojuszu aseksualnych: matron po menopauzie i celibatariuszy, czyli kastratów. I która wisi nad Wisłą i Odrą jak trujący smog i atomowy grzyb razem wzięte.

Odsłonić witalność pychy i wzniosłość agresji, z których wszelkie życie (czyż bycie nie jest świątynią nieposkromionego Erosa?). Czyż nie tak uczył ojciec nasz, Fryderyk? I które – pycha i agresja – jedyne chronią wolność, a więc i demokrację.

Powiedzieć to wszystko. Choćby i tocząc pianę, ale tym bardziej dobitnie – za innych, dla wszystkich.

Podawać przykłady. Wytrzymać plemienne pohukiwania Dulskich. Mówić przeciwko kołtuństwu, z cywilną odwagą, w kolorach tęczy, odważnie.

Przemilczeć dyskretnie własną ofiarę (cierpieć to zwyczajne dla pionierów), na przykład niełatwe zmiany żon (jest trzecia, jest dobrze: są możliwe dwie godziny na tydzień z synem z pierwszego małżeństwa; chodzimy do ZOO, na karuzele do „Wesołego Miasteczka”).

Zamienić znaki.

w pociągu, w okolicach Kielc, 18 listopada 2006

PLAN MAKSIMUM

Dziękując Benedyktowi XVI za Jezusa z Nazaretu

Stać przed Nim z pustymi rękami
i wyciągać je ku Niemu.

(Nie z rękami, które gdy pochwycą, to mocno trzymają, lecz z rękami, które się otwierają, obdarowują, a tym samym są stale gotowe przyjąć).

Nie wyc z wilkami,
ale cierpieć z powodu nieprawości.

Nie móc odwrócić nieszczęścia,
ale współcierpiąc, stanąć po stronie skazanych,

a tym samym – kochając w ten sposób –
stać po stronie Boga.

Pamiętać, że znakiem rozpoznawczym
Jego obecności jest nadmiar.

Mieć tylko Boga, czyli puste ręce.

Pszów, 27 sierpnia 2007